



NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 f-anki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcja i Administracja Lwów, Podwałe 7

Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracja „Gońca Polskiego” znajduje się obecnie pod Ł. 7. przy ul. Frydrychów II. p.

Drobna sprzedaż zaś pod Ł. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Siłwińskiego).

Od wydawnictwa.

Aby położyć kres rozmaitym, bałamucącym Publiczność pogłoskom i ustnym i drukowanym w sprawie kompetencji lub niekompetencji wydawania „Gońca Polskiego”, oznajmiamy, że aż do ukończenia sporu sądowego o prawo własności, wydawnictwo „Gońca Polskiego” i drukarnia tegoż pisma pozostaje pod jedynym i wyłącznym zarządem ustanowionego uchwałą c. k. Sądu pow. z dnia 21. marca zarządcy sądowego.

Zarazem dodajemy, że czasopismo „Goniec Polski” nie ma nic wspólnego z pismem „Goniec” i że jakiegokolwiek należności wydawnictwa, nie pod adresem „Gońca Polskiego” uiszczone, za nieważne uważane będą.

Lwów, 10, kwietnia 1908.

Zarządca sądowy wydawnictwa.

Co dzień niesie?

„Za nasze krzywdy!...” Takie słowa rzucił morderca śp. hr. Andrzeja Potockiego na usprawiedliwienie czynu, którego nikt i nic usprawiedliwić nie zdoła. Najmniej zaś owe rzekome „krzywdy”.

Zróbmy obrachunek dni dzisiejszych. Rusini, jak niemal każdy naród na świecie, skarżą się na krzywdę dziejową i żądają zadośćuczynienia. Z dumą Polacy powiedziec o sobie mogą, że w wymiarze tego zadośćuczynienia idą najdalej ze wszystkich narodów współczesnych. Sami odczuwając krzywdy, chcą jak najmniej zasłużyć na miano krzywdzicieli.

A mimoto Rusini skarżą się na ucisk ze strony Polaków. Bodajbyśmy, Polacy,

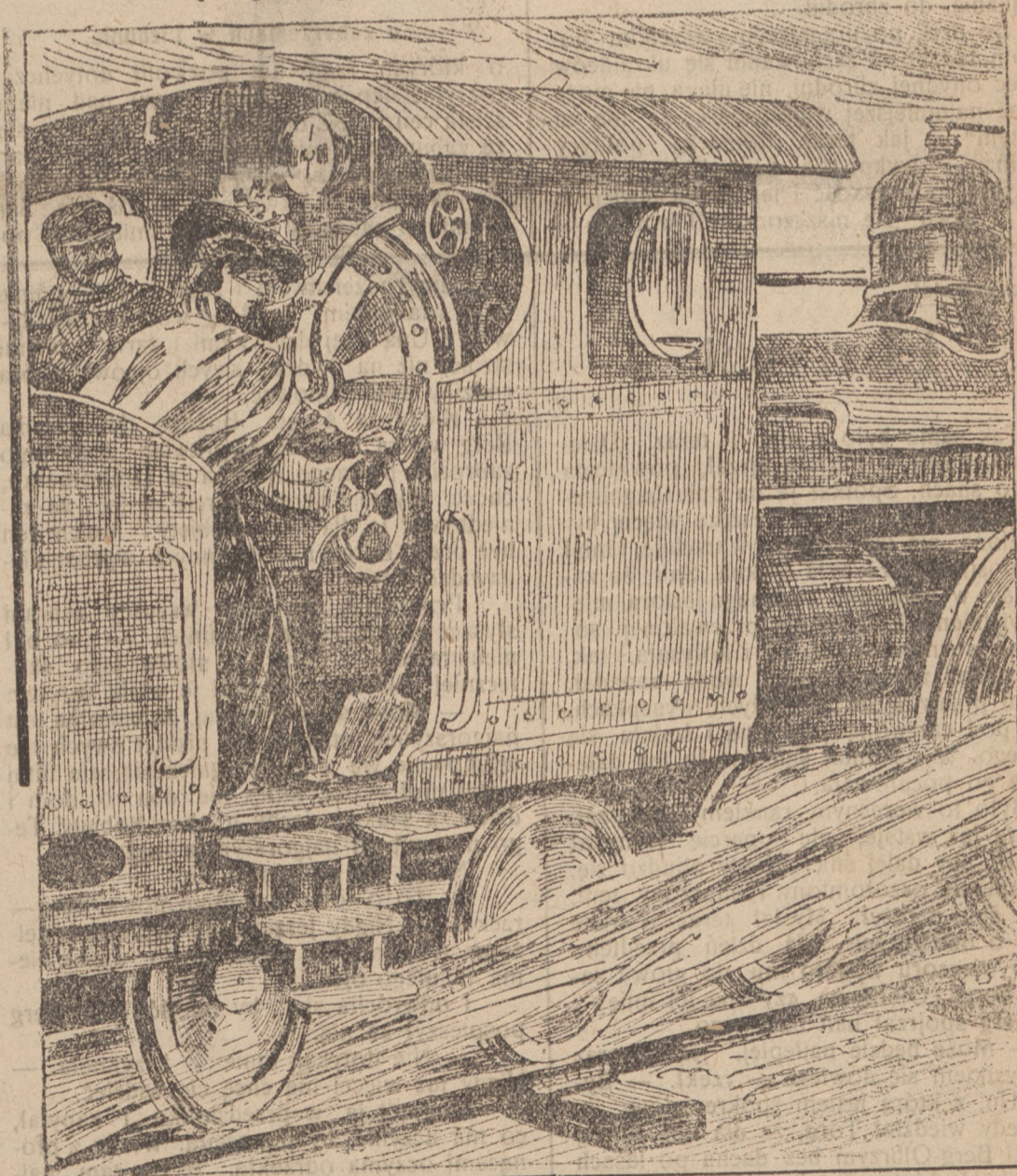
tylko takie, jak oni, mieli powody do skargi.

Ucisk narodowy... Któż, jeśli nie Polacy popierali rozwój narodowy Rusinów w Galicyi. Przecież słynny przed niewielu laty, Rusin, Naumowicz, sam zawsze powtarzał, że „ruch narodowy ruski jest wynalazkiem panów krakowskich”. Jerzy Lubomirski, Adam Potocki, są znanymi twórcami tego ruchu. Gdy go 40 lat temu zbudzili,

nie przypuszczali, że „zbudzeni” tak szybko zamienią Ruś galicyjską w jeden wielki arsenał antypolski.

Ucisk językowy... Ależ język małoruski jest najzupełniej równouprawniony w Galicyi z polskim, w sądach, urzędach i administracyi; przecież ten sam namiestnik, teraz zabity, w przemówieniach publicznych zawsze obok polskiego, używał i małoruskiego języka.

Córka prezydenta prowadząca pociąg.



Stary kuracyjny Koniak francuski ❀ ❀ ❀ ❀ ❀

wyrobu firmy Prunier i Ska w Cognacu, naturalny destylat z mocnego wina francuskiego, wielką butelkę po 6 koron poleca firma

Jan Muszyński,

Lwów, ul. Grodzickich I. 3.

Ucisk szkolny... Przecież liczba szkół początkowych ruskich w Galicyi jest większa od liczby szkół polskich; liczba gimnazjów ruskich odpowiada ilości chcących się uczyć po rusku; Rusini domagają się własnego uniwersytetu, a żądanie to niema zasadniczych przeciwników wśród Polaków, którzy jedynie nie chcą dopuścić do odebrania im istniejącego od dawien dawna uniwersytetu polskiego. Na uniwersytecie tym jest jedenaście katedr z językiem wykładowym maoruskim, przygotowujących dopiero siły profesorskie, któreby mogły pełnić obowiązki w przyszłym uniwersytecie ruskim, w zasadzie już postanowionym.

Dodajmy do tego, że na wszystkie urzędy w Galicyi mają Rusini na równi dostęp z Polakami — a otrzymany rachunek „krzywd“ ruskich, „krzywd“ urojonych, bo wszystko im zaprzecza, wszystko im kłam zadaje.

A jednak w imię tych „krzywd“ urojonych popełniono mord najohydniejszy, ogół zaś ukraiński mord ten zaakceptował i z nim się zsolidaryzował. I właśnie sposób, w jaki to uczyniono, pokazuje, że w grę wchodzi tu nie owe „krzywdy“, których nie ma, ale coś innego.

Nie w imię „krzywd“ narodu zamordował Syczyński namiestnika i nie w imię „krzywd“ ogół ukraiński przyklasnął zbrodni — lecz stało się to w imię żywiołowej, fanatycznej nienawiści ku Polakom, nienawiści, czerpiącej natchnienie nie na własnej ziemi, lecz daleko poza nią. Przecież znana jest wśród Rusinów galicyjskich legenda o przyszłym „Wielkiem Księstwie Kijowskim“, z panującym Hohenzollernem na czele. W legendzie tej należy szukać źródła tego fanatyzmu antypolskiego, dochodzącego do obłąkania, do zbrodni.

Bo dziś, po urąganiem, wszelkim pojęciom ludzkości zachowaniu się ukraińców wobec ohydnej zbrodni, nie ulega, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że nie na „system“ — jak teraz tłómaczą politycy ukraińcy — wykonano bestyalski zamach, ale tylko na polskość i jej przedstawiciela. Nie „krzywd“ się mszczono, bo w nie sami

Rusini nie wierzą, ale popełniono mord w szale nienawiści.

I ten podkład zbrodni nadaje jej piętno tem większej ohydy, której ogół ukraiński nigdy nie zmyje ze swego oblicza.

U nas i na świecie.

W stosunkach czesko-niemieckich mnożą się coraz nowe komplikacje. Obie strony zajęły wobec siebie stanowisko tak nieprzejednane, że zaiste trudno będzie doprowadzić do jakiegokolwiek pojednania. Wy-mownym wyrazem zaostrzonych stosunków czesko-niemieckich był onegdajszy

wiec w Chomutowie

przedstawicieli ludności niemieckiej w Czechach w sprawie językowej. Na wiec przybyli przedstawiciele wszystkich stronnictw niemieckich w Czechach, posłowie niemieccy do Sejmu czeskiego i Rady państwa, burmistrzowie wielu miast niemieckich, i t. d. Przemawiał cały szereg mowców ogromnie wojowniczo, poczem wiec uchwalił rezolucję przeciwko zaprowadzeniu we władzach rządowych języka czeskiego jako wewnętrznego i przeciwko załatwianiu przez sądy niemieckie podań czeskich po czesku. Rezolucya żąda

podziału językowego Czech

i wzywa niemieckich posłów sejmowych i do Rady państwa, ażeby przy tych warunkach bezwzględnie stali.

Pisma zagraniczne przynoszą dopiero teraz bliższe szczegóły

o zaburzeniach w Lizbonie,

o których rząd nie pozwolił dotychczas rozsyłać depeesz, rozciągnąwszy nad niemi ścisłą cenzurę. Z doniesień tych okazuje się, że zaburzenia miały przebieg i wynik bardzo krwawy.

W dniu 5. kwietnia w kościele San Domingo zabito 8 osób, 15 śmiertelnie po-

raniono, a szpitale w tym dniu przyjęły 50 osób lżej poranionych. W ciągu nocy areztowano 200 osób. Także w kościele Wszystkich Świętych zaszły gwałtowne tumulty, które wywołały interwencję wojska; dano wtedy salwę, która zabiła kilka osób. W innych kościołach wywiązywały się także najnieprawdopodobniejsze zajścia. Osoby cywilne, obwinione o strzelanie do wojska, zostały rozstrzelane. Na przedmieściach również bardzo wiele osób zabito i poraniono. W jednym z kościołów policya strzelała do publiczności z chóru.

Na opróżnione skutkiem zgonu generała Giorgisa stanowisko

komandanta żandarmeryi macedońskiej

został mianowany generał Nikolis de Robilant, który w dniach najbliższych udaje się do Turcji. Ponieważ generał de Giorgis już od kilku miesięcy przed swoją śmiercią był na urlopie, przeto okazuje się potrzeba, aby po tak długiej przerwie żandarmerya miała jak najwcześniej dowódcę. Generał Robilant przed objęciem urzędu pojedzie do Carogrodu i tutaj przedstawi się sułtanowi. Następnie przybędzie do Solunia, miejsca swej przyszłej działalności. Nastąpi to w końcu miesiąca kwietnia.

Jak donoszą z Wiednia, oprócz gremialnej wizyty książąt niemieckich z cesarzem Wilhelmem na czele w Wiedniu, aby złożyć cesarzowi z powodu jubileuszu życzenia, przybędzie w lecie

do Ischlu kliku monarchów

w tym samym celu.

W pierwszym rzędzie przyjedzie z gratulacjami król Edward razem z prezydentem republiki francuskiej Faliersem, król duński i kilku innych monarchów.

W „*Journal des Débats*“ zamieszczono obszerną korespondencję z Teheranu, maulującą

stan rzeczy w Persyi

w barwach niewesołych. Szach Mahomet-Ali nie cieszy się popularnością, ani wśród ludu, ani w medżlisie. Wprawdzie człon-

Selma Lagerlof.

3

Banici.

Tak samo było z nim i teraz. Dziewczyna, którą w trzcinie ujrzał, powracała w jego snach. Spotkał ją na dnie bagniste-go jeziora, gdzie światło jeszcze więcej było zielone, niż tam u góry w trzcinie, i miał czas dostrzedz, że była piękną. Śnił, że zaczął się w pośrodku ciemnego jeziora, między wielkimi korzeniami przewalanej sosny, ale sosna chwiała się i kołysała, tak, że chwilami zupełnie pod wodą zapadała. W tem pojawiła się na małych wysepkach. Stała pod czerwoną jarzębiną i śmiała się do niego. W ostatnim śnie doszło tak daleko, że go pocałowała.

Było to wczesnym rankiem i usłyszał, że Berg już wstaje, ale uparcie zamykał powieki, aby dalej śnić. Kiedy obudził się, był zupełnie oszołomiony i odurzony tem, co we śnie przeżył. Myślał teraz o wiele więcej o dziewczynie, niż dzień przedtem. Około wieczoru wpadło mu do głowy zapytać Berga-Olbrzyma, czy zna jej imię.

Berg spojrzał nań badawczo.

— Może będzie najlepiej, jeżeli zaraz o wszystkim się dowiesz — rzekł. — Była to Un, z którą jestem spokrewniony.

Tedy wiedział Tord, że dla tej bladej dziewczki Berg-Olbrzym bez dachu po lasach i górach się błąka. I usiłował przypomnieć sobie, co o niej wiedział.

Un była córką bogatego wieśniaka. Matka jej nie żyła i w jej ręku spoczywał zarząd dworu jej ojca. Cieszyło ją to, bo była żądną panowania i nie miała ochoty wyjść zamaż. Un i Berg-Olbrzym byli cio-

tecznem rodzeństwem i zdawna już ogólnie było wiadomem, że Berg wolał przesiadywać z Uną i jej dziewczkami i żarty z niemi stroić, niż na dworze swych ojców dobra rodziny swej pilnować.

Kiedy na święta Bożego Narodzenia Berg wielką biesiadę wyprawiał, żona jego zaprosiła pewnego mnicha z Drakomerku, chcąc, aby ten Berga skarcił za to, że zaniędywał ją dla innej kobiety. Mnich ten był przez Berga i wielu innych wprost nienawidzonym.

Przy stole, tak, aby wszyscy zebrani słyszeć mogli, rzekł ów mnich — bo był nieustraszony i sądził, że słowa jego skuteczniej działać będą, jeśli je wielu usłyszy:

— Mówi się zazwyczaj, że kukułka jest najgorszym z ptaków, bo piskłat swych nie wychowuje we własnym gnieździe; ale tutaj siedzi mężczyzna, który nie dba o dom i dzieci, a szuka uciechy u obcej kobiety. Tego nazwałbym najgorszym z mężczyzn.

Na to Un podniosła się.

— To o tobie i o mnie mowa, Berg — rzekła. — Nigdy jeszcze nie byłam tak zelżoną. Ale prawda, nic dziwnego, wszak niema tu mego ojca.

I odwróciła się, by odejść, lecz Berg pospieszył za nią.

— Nie dotykaj mnie — krzyknęła. — Nigdy już więcej nie chcę cię widzieć.

Dogonił ją w przedsionku i zapytał, co ma uczynić, by pozostała. Wtedy z płonącymi oczyma odrzekła, że on sam najlepiej wiedzieć powinien, co mu uczynić należy. Tedy wrócił Berg i zamordował mnicha.

Teraz Berg i Tord zatonęli w tych samych myślach, bo po krótkiej chwili ozwał się Berg:

Trzeba ci było widzieć Un w tej chwili,

li, jak mnich padł. Żona moja zgromadziła wokół siebie drobne dzieci i rzucała na nią przekleństwa, zwracając przytem ich twarze ku niej, aby na wieczne czasy wyrzył im się w pamięci obraz tej, co ich ojca mordercą uczyniła. Ale Un stała obojętna i tak piękna, że mężczyźni zadrżeli. Podziękowała mi za ten czyn i kazała zaraz do lasu uciekać. Upominała, bym nie został opryskiem i sięgał po nóż swój tylko w sprawiedliwej sprawie.

— Twój czyn podniósł ją — rzekł Tord.

Teraz stał Berg-Olbrzym przed tą samą zagadką, która go już raz w chłopcu zadziwiła. Był on, jak poganin, nie potępiał nigdy tego, co krzywdą było. Nie znał odpowiedzialności. Stało się to, co się stać musiało. Boga, Chrystusa, świętych znał, ale tylko z imienia, jak się zna bogów obcych krain. Upiory wysepek były jego bogami. W duchy zmarłych nauczyła go wierzyć jego czarów świadoma matka.

Tedy wzięł się Berg Olbrzym do dzieła, które było równie szalonym, jakby kręcił powróż na własną szyję. Oczom nieświadomego ukazał Boga, Pana sprawiedliwości, mściciela krzywd, który winnych na wieczne potępienie strąca. Uczył go kochać Chrystusa i Matkę jego, i świętych mężów i święte niewiasty, którzy ze skrzyżowanymi rękoma przed tronem Boga kłęczą, aby gniew wielkiego Mściciela od grzesznej tłuszczy odwrócić. Pouczał go o wszystkim, co ma uczynić człowiek, by gniew Boga przebłagać. Ukazywał mu tłumy pielgrzymów, które do świętych miejsc dążą, samodręczących się pokutników i ucieczkę mnichów od radości tego świata.

A podczas kiedy mówił, chłopak słuchał coraz chciwiej i był coraz to blejszy,

kowie medżilisu jednogłośnie wyrazili mu radość z powodu ocalenia życia podczas niedawnego zamachu, ale był to hołd nie szczery. Okazało się, że spisek, uknuty przeciwko szachowi, był rozgałęziony wśród ludu i mnóstwo osób cieszyło się z zamachu. Ten fakt dowodzi, że Persya jest daleka od uspokojenia, a w razie zgonu szacha wybuchną tam nieporozumienia i walki. Szach również nieszczerze zgodził się na uznanie praw medżilisu i nie zawahałby się posłów rozpędzić, gdyby miał dość wojsk i policyi do utrzymania ludu w karchach. Nie należy więc sądzić, że w Persyi między szachem i medżilisem panuje zgoda, jak to urzędownie się stwierdza. Raczej na odwrót.

Szczególnie w ostatnich dniach zapowiadały w Persyi stosunki, które świadczą o istniejącej tam

zupelnej anarchii.

Najgroźniej przedstawia się stan rzeczy w północnej Persyi, gdzie anarchia wywołała zupełny zastój w życiu i handlu. Mnożą się przytem z każdym dniem morderstwa i rabunki. W ostatnich paru dniach zamordowano przeszło 20 osób, oraz dokonano napadów na 4 wsie, przyczem 8 zabito, 11 raniono. Ludność ucieka ze wsi do miast, a rząd nie ma sił do stłumienia anarchii, która też wzmagą się coraz groźniej.

Podobnie, jak rządowi perskiemu w własnym kraju, nie wiedzie się także

Japończykom na Korei,

gdzie rośnie z każdym dniem niezadowolenie z ich rządów. W całym też kraju grasują oddziały rewolucjonistów, którzy bez litości mordują Japończyków i nieustannie niepokoją ich posterunki wojskowe. Japończycy naturalnie odpłacają się w ten sam sposób, dzięki czemu wytworzyła się sytuacja, która tamuje normalny bieg życia w kraju i zaostrza coraz bardziej istniejące przeciwieństwa.

Echa ohydneho mordu hajdamackiego.

Stanowisko „ukraińców“ i ich organów prasy jest w dalszym ciągu wprost oburzające, a do tego w najwyższym stopniu. **prowokujące.**

Nietylko solidaryzują się „ukraińcy“ jawnie z dziczalym skrytobójcą, ale jeszcze ośmielają się grozić społeczeństwu polskiemu. *Diło* np., a więc główny organ szajki ukraińskiej, biorąc asumpt z demonstracji ulicznych we Lwowie, które nazywa pogromami (!)

wprost grozi krwawym odwetem

„Niechaj ci — pisze „Diło“ — którzy podjudzają (!) polską gimnazjalną i akademicką młodzież do pogromów i pozwalają na te pogromy (!) nie zapominają, że przykłady są zaraźliwe i lwowskie stosunki mogą bardzo łatwo — jak na to zwraca uwagę polska prasa socjalistyczna (!) — przerzucić się na prowincję, na całą wschodnią Galicyę, gdzie polska ludność bądź co bądź znajduje się w znikającej mniejszości.

„Otóż kto sieje pogromy we Lwowie, niechaj uważa, żeby nie wywołał tem

burzy polsko-ruskiej wojny

w całej wschodniej Galicyi“.

A w innem miejscu organ „ukraińców“ przypomina jako memento wypadki z przed paru lat w Czechach i tak pisze:

„Kiedy podczas napięcia stosunków czesko-niemieckich policja nie mogła położyć tamy zajściom, uczyniło to samo społeczeństwo, a to w ten sposób, że każdy fakt napastowania Niemców przez Czechów w miejscowościach z większością czeską, natychmiast wyrównywał się równowartościową odpłatą ze strony Niemców w miejscowościach z czeską mniejszością. I „vice versa“. Na każdą wiadomość o potłuczeniu sklepowych wywieszek, czy szyb i napastowaniu osób z jednego narodu przez członków drugiego narodu była

niezwłoczną odpowiedź — czynem.

Ani czeska, ani niemiecka publiczność nie spoglądała obojętnie na krzywdzenie swoich narodowych mniejszości“.

Jest to już całkiem jawne nawoływanie do pogromów.

Oburzoną faktem morderstwa polską publiczność prowokują jeszcze Rusini otwartem, głośnie pochwalaniem zbrodni na ulicach, na szpaltach swych pism enuncyacyjami posłów, a kiedy prowokacye te spowodowały, że gorętsza młodzież w odpowiedzi dała wyraz swemu oburzeniu, prasa ruska rozdmuchuje drobne zejścia do rozmiarów pogromów i równocześnie, nie przestając dalej prowokować, przybierają moralni sprawcy zbrodni pozę ofiary, a z drugiej strony wykorzystują te zejścia aby **wywołać faktyczne pogromy ludności polskiej**

Do charakterystyki zachowania się „ukraińców“ wobec samego faktu zamordowania śp. hr. Potockiego dodać trzeba, że inny organ radykałów ruskich „Hromadzkij Hołos“ zajął tak solidaryzujące się ze zbrodnią stanowisko, że prokuratorya skonfiskowała cały ten ustęp, który

gloryfikuje zbrodniarza

jako „jednego z najlepszych synów ruskiego narodu, najpiękniejszej jego latorośli“ i twierdzi, że „szubienicę Syczyńskiego każdy Rusin i każda Rusinka odczuje tak, jakby na niej zawisło jej rodzone dziecko“ i t. d.

Niemniej prowokująco występują „ukraińcy“ w Wiedniu, gdzie jawnie chełpią się ohydą zbrodnią i — co więcej — posuwają bezwstyd swój do tego stopnia, że wyrażają głośno swoje niezadowolenie z powodu rzekomej zbytnej łagodności

klubu ukraińskiego

w parlamencie, który, jak wiadomo, wydał komunikat, uniewinniający posłów tego klubu przed zarzutem solidaryzowania się z mordercą. Z powodu tego komunikatu, jako obrażającego dumę narodową ukraińców, zamieszkalu w Wiedniu Rusini postanowili wyrazić klubowi votum nieufności, ale zaniechali ostatecznie tego zamiaru po

a oczy jego roztwierały się z takim przerażeniem, jakby przed nimi straszliwe widma przeciągały. Berg Olbrzym chciał wtedy zaprzestać, ale potok myśli parł go naprzód i mówił dalej.

Tymczasem zapadła nad nimi noc, czarna noc boru, w której puszczyki krzyczą. Bóg stał się im tak blizkim, że widzieli tron jego gwiazdami pokryty i karzących cherubów, zlatujących na wierzchołki drzew. Ale pod nimi rozżagwiała się coraz więcej płomień piekieł, w wyż ku płaskiej tarczy ziemskiej, i ognistymi językami chciwie lizały tę chwiejną przystań-męczarnię życia zgnębionego rodzaju ludzkiego.

* * *

Nadeszła jesień i stał ostry wicher. Ford szedł sam przez las, aby obejrzyć siłą i samotrzaski, Berg Olbrzym został w domu i naprawiał odzienie. Droga Torda prowadziła przez lasem pokryte wzgórze. Ścieżka była szeroka. Każde uderzenie wichru, które przez gęste drzewa przedrzeć się zdołało, z szelestem miało w górę tumanem wirujących zeszlętych liści.

Tordowi raz po raz zdawało się, że ktoś za nim idzie. Często oglądał się po za siebie, czasem zatrzymywał się, aby nadłuchiwać, ale widział, że to liście i wiatr, i szedł dalej. Zaledwie parę kroków uszedł, słyszał, jak ktoś lekkimi stopy płasając, wbiegał na pagórek; to znów małe dziecięce nóżki dreptały. Elfy i duchy leśne igrały za jego plecami. Ale skoro się tylko obejrzał nie było już nikogo, żywej duszy. Groził pięściami szeleszczącym liściom i szedł dalej.

Nie zamilkły i teraz, ale rozpoczęły inne wydawać odgłosy. Poczęły za nim syczeć i sapać. Wielka żmija wypęzła, jado-

wite żądło wisiało jej z paszczy, a połyskujący kadłub wysuwał się w górę z zeszlętego listowia. Obok węża mknął wilk, duże, chude straszdyło, które trzymało się w pobliżu, by skoczyć mu na kark, gdy żmija wśliźgnie mu się między nogi i w piętę go ukąsi.

Czasami nie było nic słyhać, jakby niespostrzeżenie go podejść chcieli; ale wkrótce potem zdradzało ich sapanie i syk, a czasami pazury wilka, dzwoniąc, uderzały o kamienie.

Tord, mimo woli, szedł coraz szybciej, ale zwierzęta ciągle spieszyły wraz z nim. Gdy sądził, że są już tuż, tuż, dwa kroki za nim do skoku gotowi, nagle obrócił się. Nie było nikogo za nim i o tem wiedział już przez cały czas.

Usiadł na kamieniu, aby wypocząć. Wtedy potoczyły się suche liście do jego nóg, jakby go rozweselić chciały. I oto były tam wszystkie liście boru: jasno-żółte, nakrapiane liście jarzębiny, suche, delikatne listki brzozy, czarniawo brunatne liście wiązu, gibkie jasno-czerwone olchy i złoto-zielone wązko-listnej łoży. Zmienione i pokurczone, okaleczone i odrzucone, były one zupełnie inne, jak te puszyste, jasno-zielone, o delikatnych kształtach listki, które się przed kilku miesiącami z pączków rozwinięły.

— Grzesznicy — wyszeptał chłopak, — grzesznicy, nic nie jest czystem w obliczu Boga. Płomień jego gniewu i was już dosięgnął.

Kiedy na nowo rozpoczął swoją wędrówkę, ujrzał przed sobą cały las rozkołysany, jak burzą smagane morze, na ścieżce jednak było cicho i spokojnie. I usłyszał teraz to, czego nigdy dawniej nie zauważył. Las cały był pełen odgłosów.

Brzmiało to, jak szepty, żałośnie zawołania, jak szorstkie groźby, jak grzmiące przekleństwa. Śmiało się to i żaliło, było to, jakby zgiełk całego tłumu ludzi. A to, co syczało i podburzało, co szeleściło i syczało, co zdawało się być czemś straszniejszym, a było niczem, wprawiało jego myśli w dziki zamęt.

Uczuł znowu ten śmiertelny lęk, jak wtedy, kiedy na ziemi w swej jaskini leżał, a nagonka ludzka przez las ciągnęła. Znowu słyszał trzask łamanych gałęzi; ciężkie stapanie tłumu, brzęk broni, groźne, grzmiące nawoływania, dziki, krwi chciwy pomruk, który wydobywał się z tłumu.

Ale nietylko to słyhać było w tej leśnej zawierusze. Coś innego, jeszcze straszliwszego, głosy, których nazwać nie umiał, zamęt głosów, które jakąś obcą mową mówić się zdawały.

Słyszał on o wiele gwałtowniejsze burze, niż ta, przeciągająca z wyciem poprzez las masztów i lin, ale nigdy przedtem nie słyszał wichru grającego na tylostrunnej harfie. Każde drzewo miało swój odrębny głos, sosna szumiła inaczej, jak olcha, topola inaczej, jak jarzębina. Każda przepadlina miała sobie właściwy ton, echo każdej skalnej ściany swój własny dźwięk. A szmer strumienia i krzyk lisa mieszał się z tą przeciwną leśną burzą. Ale to wszystko umiał odróżnić i nazwać, teraz rozbrzmiewały inne dziwniejsze głosy. I one to dokazały tego, że w nim samym poczęło coś na wicięgi z burzą krzyczeć, śmiać się szydłczo i zawodzić.

Zawsze się lękał, gdy sam w ciemnej gęszczy leśnej znalazł. On kochał otwarte morze i nagie skały nadbrzeżne. Między drzewami przemykały się duchy i cienie.

(D. n.)

wyłoszonej do nich mowie posła Wassilki. Bo też była ta mowa nadzwyczaj charakterystyczna, raz dlatego, że poseł „ukraiński“ mówił do „ukraińców“ po niemiecku, a następnie, ponieważ oświadczył w niej, że

i klub ukraiński i Syczyński dążyli do tego samego celu

a mianowicie do zmiany systemu w Galicyi przez usunięcie rządów polskich. Gdy Syczyński obecnie doprowadził do tego że rzeczywiście zmiana rządów w Galicyi jest możliwą, — wywodził dalej poseł Wasilko, — nie należy utrudniać członkom prezydium klubu ukraińskiego dalszej taktyki przez stawianie zbyt wygórowanych żądań. Naród ukraiński powinien mieć zaufanie do klubu ukraińskiego w Radzie państwa, że zdoła na korzyść ukraińców

wyzyskać sytuację

wytworzoną wskutek zamachu, jakiego dopuścił się Syczyński.

Nawiązując, do tych ostentacyjnych wystąpień „ukraińców“ w Wiedniu, zauważa tamtejszy „Deutsches Volksblatt“ słusznie, że jest

nieśluchaną rzeczą

aby tak otwarcie i bez żenady wysławiać dokonany zdradziecki mord, jako czyn bohaterki, zasługujący na podziw. Ruscy studenci, o których w tym wypadku idzie, pisze „Deutsches Volksblatt“, są słuchaczami wiedeńskiej „Almae matris“, od której za wiele chyba się wymaga, żądając, aby dawała takim elementom opiekę i schronienie. Rzeczywiście, już najwyższy czas nadszedł, aby przez rozwiązanie sprawy szkół wyższych uwolniono wiedeńskie wszechnice od obowiązku tolerowania u siebie, jako gości, takich zbrodniczych elementów.

Poznali się więc nareszcie i w Wiedniu na „ukraińcach“, a zwrot ten w przychylniej im dotąd opinii niemieckiej zaznaczył się dobitnie także w oświadczeniu

ministra Gessmana.

Oto w rozmowie z pewnym redaktorem, minister kategorycznie zaprzeczył pogłosce, rozszerzanej przez wiele gazet niemieckich, jakoby przyczyną morderstwa hr. Potockiego były represje przeciwko Rusinom w Galicyi. Przeciwnie, nie ma mowy o tem, ażeby Rusini w Galicyi byli uciskani. Hr. Potocki, jako namiestnik, postawił sobie za zasadę jak najściślejszą bezstronność zarówno wobec Polaków, jak i wobec Rusinów, a ostatnie wybory w Galicyi przeprowadził on

najzupełniej sprawiedliwie

Oświadczenie to przedstawiciela rządu jest dotkliwym ciosem dla „ukraińców“, gdyż zaprzecza stanowczo ich enuncyjom, jakoby mord był wynikiem ucisku Rusinów, a tem samem redukuje go wobec całej opinii niemieckiej do rzędu

najpodlejszej zbrodni

popelnionej w fanatyzmie nienawiści ku śp. namiestnikowi za to tylko, że był zawsze Polakiem i obywatelem swego kraju.

*

W sprawie morderstwa toczy się w dalszym ciągu śledztwo sądowe. Przesłuchanie mordercy Syczyńskiego i współników zostało już ukończone, a obecnie odbywa się

przesłuchanie świadków

Wczoraj przesłuchano p. Antoniego Ripę, studenta politechniki, który w chwili zamachu znajdował się w poczekalni i na odgłos strzałów wpadł z innymi do sali audyencyjnej. Przedstawił on sprawę podobnie jak to już było opisane w dziennikach, twierdząc, że morderca dał do hr. Potockiego

pięć strzałów.

Słyszał strzały jeden po drugim, 4 ty w chwili, gdy wpadł do pokoju, a 5 ty Syczyński skierował w jego oczach do leżącego. P. Ripa zeznał także, że Syczyński bawił w sali audyencyjnej około 2 godziny, zdradzając z początku wielkie zdenerwowanie, a uspakajając się w miarę, jak się zbliżała chwila, w której miał stanąć oko w oko z namiestnikiem Wreszcie świadek ten zeznał, że Syczyński nie zamierzał się nawoźnego Kaniaka, ale szamotał się tylko przez kilka chwil z woźnym Majkutem, który mu chciał wyrwać rewolwer.

*

Jak wiadomo, morderca Syczyński uczęszczał do

gimnazjum ruskiego w Przemyślu.

Gimnazjum to jest sławne z tego, że do niego przyjmują wszystkie jednostki wycołowane i relegowane z innych zakładów. Co gdzieindziej było szkodliwe, tu jest dobre. Nic więc dziwnego, że do ruskiego gimnazjum w Przemyślu ściągają najgorsze szumowiny młodzieży ruskiej z całej Galicyi, bo gimnazjum to jest niejako asylem ruskiej młodzieży i kuźnią agitacji politycznej.

Podczas wyborów do Rady państwa, gdy z okręgu przemyskiego kandydował dyrektor tego gimnazjum, p. Cegliński, całe wyższe gimnazjum było w ruchu, a klasy poprostu opróżnione, tak, że ledwie kilkunastu znajdowało się uczniów. Studenci więc, zamiast na Liwiuszu i Demostenesie,

ćwiczą się na wiecach

zaprawiając się wcześniej jako agitatorzy hajdamaccy.

Morderca Syczyński wychowywał się już od dzieciństwa w takiej atmosferze, która nie mogła pozostać na niego bez wpływu. Już z domu rodzicielskiego wyniósł zasady radykalne i nienawiść do Polaków. W szkole potęgowało się jeszcze to uczucie. Uczęszczając do gimnazjum ruskiego w Przemyślu, patrzył na przykłady starszych swoich kolegów, którzy wymierzali sobie sami sprawiedliwość na swoich profesorach, a jako pojętni ich uczniowie, na nich samych ćwiczyli się w strzelaniu do ludzi. Wszak pamiętne jest, jak jeden z uczniów tego gimnazjum usiłował wpakować kulę z rewolweru swojemu profesorowi w głowę, ale na szczęście, ręka przy strzale drgnęła i tylko

profesora skaleczył

a potem sam sobie życie odebrał. Niedługo potem, drugi z uczniów tego samego gimnazjum w „Narodnym Domu“ znowu przypadkowo strzelił do profesora i lekko go skaleczył, a nie dawniej, jak w tym roku

przychodzili uczniowie do szkoły z rewolwerami

ażeby się rozmówić po hajdamacku ze swymi profesorami, ale im w tem przeszkadzili koledzy. Podczas wyborów do parlamentu, jeden z byłych uczniów tamtejszego gimnazjum ruskiego, który był używany do agitacji za dyrektorem tego wzorowego zakładu wychowawczego,

napadł na przeciwnika politycznego

nadradcę Nestorowicza, z zasadzki z pałką i zranił go w głowę, za co był sądzony w sądzie.

Na takich to przykładach kształciła się podatna dusza dzisiejszego mordercy.

*

Bardzo cenne wyznanie o wstrętnej morderstwie i jego ofierze złożył w rozmowie z redaktorem *N. W. Tageblattu* przewodniczący klubu staroruskiego w parlamencie

ks. Dawydiak

Rzekł on:

„Jak najostrzej potępiam czyn Syczyńskiego. Wydaje mi się on o tyle bardziej potępienia godnym, że zbrodnia do-

tknęła męża, który nie zasłużył na taki los. Odkąd w Bogu spoczywający namiestnik stanął na czele administracji galicyjskiej rządów w kraju, był wobec obu narodów sprawiedliwym, najsprawiedliwszym, zdaniem mojem, odkąd istnieją w Galicyi namiestnicy. Nigdy jeszcze wyborów nie przeprowadzono w sposób tak uczciwy.

Hr. Potocki działał w kraju jak prawdziwy ojciec

do którego dostęp miał każdy człowiek“.

„Młodzieniec — mówił dalej ks. Dawydiak — który popełnił zbrodnię, pozostawił liczną rodzinę, za którą w swoim czasie ujął się polski członek Wydziału krajowego, Romanowicz. On to postarał się o to, że dzieci wychowano

na koszt kraju.

Te dobrodziejstwa skwitował Syczyński — zbrodnią“.

*

Kuryer lwowski dowiaduje się z najlepszego źródła, że wiadomości, kolportowane w pismach wiedeńskich o zamierzonym delegowaniu sądu pozagalicyjskiego dla przeprowadzenia tej sprawy i o zamierzonym postawieniu Syczyńskiego przed sądem wyrokującym a nie trybunałem przysięgłych, są zupełnie nieprawdziwe. Rozprawa przeciw Syczyńskiemu odbędzie się

przed sądem przysięgłych we Lwowie, prawdopodobnie już w maju.

*

Jak donoszą z Wiednia, wczoraj

policya wiedeńska

zawezwała obu studentów ruskich, którzy byli przed dwoma dniami u żony posła Lewickiego w deputacji i wyrażali uznanie dla czynu Syczyńskiego. Są to: prawnik Mikołaj Hałaszczyński i medyk Włodzimierz Konowalec. Wezwani przybyli do komisarza dra Geyera w towarzystwie adwokata dra Rodego. Komisarz, nawiązując do ich przemówienia do Lewickiej, polecił im, aby trzymali się ściśle w ramach ustawy i unikali wszelkiego konfliktu z władzą. Zarazem dr. Geyer prosił dra Rodego, aby użył w tym kierunku swego wpływu na zamieszkałych w Wiedniu studentów ruskich.

*

Morderca Syczyński otrzymuje prawie codziennie

kartki z gratulacjami.

Naturalnie kartki te konfiskuje sędzia śledczy, nie oddając do rąk mordercy. N. p. wczoraj otrzymał morderca kartkę, podpisaną jakimś nieczytelnym nazwiskiem, następującej treści: „Szczere pozdrowienie, drogi przyjacielu). Kartki te świadczą chyba dosadnie o kulturze Rusinów.

Syczyński kilka razy dziennie bywa wzywany do przesłuchania przez sędziego śledczego, to też korytarz codziennie zalega tłum sędziów, ciekawych obejrzeć oblicze „bohatera“ hajdamaki. Twarz mordercy na wikie więziennym trochę przybladła, ale za to w czapce więziennej bardzo mu do twarzy.

Wczoraj rano zgłosiła się do sędziego

siostra Syczyńskiego,

wypuszczona na wolność, prosząc, aby jej pozwolił wręczyć bratu list i książkę „Listy z Afryki“ Sienkiewicza (!). Sędzia odmówił temu żądaniu. Natomiast wręczył jej list matki, która prosi o pościel i okulary.

W kwestyi uwolnienia sióstr Syczyńskiego, podaje poseł dr. Eugeniusz Lewicki, szwagier mordercy w „*Die Zeit*“, że uwolnienie sióstr Syczyńskiego wywołane zostało

jego interwencją

u radcy Bersona i radcy Dierżyńskiego. Lewicki interweniował również o przyznanie

mordercy oraz jego matce wikt szpitalnego.

Już się więc zaczęły protekcyje. Chyba w kryminalie nie powinny być na nie miejsca.

Przeciw posłowi Romańczukowi.

Z powodu udziału posła Romańczuka w pogrzebie hr. Potockiego, udała się do niego deputacja młodzieży ukraińskiej, czyniąc mu z tego powodu wyrzuty. Poseł Romańczuk oświadczył, że wobec tych zarzutów złoży godność prezesa klubu ukraińskiego w Radzie państwa.

Dzieci śp. hr. A. Potockiego.

Na pogrzebie były tylko córki i dwóch synów, młodszy bowiem od Adama, Artur, bawi w sanatorium w Berck-Plage we Francji i nic dotąd nie wie, że utracił ojca. Adam otrzymał zaraz po morderstwie telegram, że ojciec umarł, a gdy nauczyciel domowy, p. Moos, przyjechał zabrać go na pogrzeb, pierwsze słowa jego były: „A czy ojciec długo chorował?“ Dowiedziawszy się całej strasznej prawdy od p. Moosa, rzucił się mu na szyję i długo płakał. Na pogrzeb przyjechał Adam osobnym pociągiem.

Rodzina ś. p. A. hr. Potockiego nie wróci do Lwowa, ale pozostanie w Krzeszowicach. Najstarszego syna, Adama, odwiedzie p. Moos w przyszłym tygodniu napowrót do Downside-School (szkoła Benedyktynów w Anglii), gdzie zabawi do końca kursu, później wróci i wedle życzenia ś. p. ojca dalsze studia będzie odbywał w kraju.

Ucieczka z więzienia.

W więzieniu sądu karnego w Krakowie zaszedł fakt ucieczki więźnia, który dokonał jej z niezwykłą czelnością i odwagą. Nazywa się

Julian Holeczek.

Był on poddanym pruskim. Przez dłuższy czas bawił w Rosji i dopiero przed kilku tygodniami przybył do Krakowa. Ponieważ jednak miał na sumieniu cały szereg kradzieży, jakie jeszcze przed swoją ucieczką do Rosji popełnił w Pruszech, i ponieważ policja pruska rozesłała za nim listy gończe, aresztowano go w Krakowie jako niebezpiecznego rzeźmieszka. Obecnie znajdował się Holeczek w śledztwie sądowym i za kilka dni miał być wydany w ręce władz pruskich.

Onegdaj po południu zawiązano Holeczka

na przesłuchaniu

do radcy Pelza. Z kaźni odprowadził go do sędziego dozorca więzienny. Przesłuchanie trwało dosyć długo, a musiało wypaść dla Holeczka nie najlepiej, bo, zdaje się, już wtedy, jeżeli jeszcze nie pierwsi, powziął zamiar ucieczki. Jak jednak uciec, kiedy się ma na uboczu dozorcę i znajduje się w gmachu, w którego bramach stoją strażę? Holeczek nie namyślał się długo.

Wyszedłszy od sędziego, na kurytarzu schylił się nagle, ze spluwaczki zabrał garść

piasku i zanim dozorca się spostrzegł, sygnął mu

w oczy piaskiem

poczem w tej chwili zaczął uciekać. Dozorca, jakby oślepiony, nie zważając na ból, rzucił się za nim.

Działo się to na drugim piętrze gmachu sądowego. Holeczek, jak strzała rzucił się kurytarzem ku schodom, zbiegł na pierwsze piętro, potem na parter. Dozorca pędził za nim, a widząc, że więzień może zbiedz, zaczął wołać, aby go zatrzymano.

Wołanie dozorca usłyszał drugi dozorca, mający straż w bramie, wychodzącej na ul. Kanoniczą. Chcąc zapobiedz ucieczce, dozorca ów stanął w drzwiach, gdy nadbiegł Holeczek i

znowu piaskiem mu zasypał oczy.

Pomimo bólu dozorca jednak nie ustąpił i samym sobą zatarasował mu drzwi. Holeczek zaczął się z nim szarpać, aż wreszcie zdołał wybiec na ulicę i zaczął pędzić w stronę ulicy Grodzkiej.

Za nim rzucili się dozorca, wołając, aby uciekiniera zatrzymano. Zwróciło to uwagę publiczności, która rzeczywiście

Holeczka przytrzymała

w małej uliczce, stanowiącej przedłużenie ulicy Senackiej.

Ucieczka się nie udała, Holeczka odprowadzono z powrotem do ponurego gmachu św. Michała.

Po odstawieniu Holeczka napowrót do kryminalu, ukarano go w drodze dyscyplinarnej i

nałożono mu kajdanki

Równocześnie wszczęto odrazu dochodzenie w tej sprawie.

Ponieważ za usiłowaną ucieczką i za rzucenie dozorcą piaskiem w oczy będzie musiał odpokutować, rozprawa przeciw Holeczkowi odbędzie się jeszcze w tym miesiącu. Dopiero po odsiedzeniu kary, jaka mu zostanie wyznaczona, Holeczek zostanie wydany Prusom.

Obaj dozorca odnieśli

poważne uszkodzenie ciała

Trzeba zważyć, że piasek, którym im Holeczek zasypał oczy, pochodził ze spluwaczki, stojącej na kurytarzu i zmieszany był z płwocinami. Spowodowało to u obydwu dozorców silne opuchnięcie oczu, a kto wie, czy nie pociągnie za sobą dalszych, gorszych komplikacji.

Obaj dozorca leżą chorzy w łóżku.

Kronika.

Kalendarzyk:

Dziś: Rz. k. Rudolfa — gr. k. Hryhor.

Jutro: Rz. k. Apoloniusza — gr. kat. Teodula.

Repertua: teatru miejskiego (pod dyrekcją Ludwika Hellera).

W piątek i w sobotę, z powodu Wielkiego Tygodnia, nie będzie przedstawień.

O wstąpieniu do apteki. Kasa chorych miasta Lwowa wniosła do namiestnictwa podanie o koncesję na otwarcie własnej apteki,

przeznaczonej dla zapotrzebowania leków przez członków Kasy. Podanie to namiestnictwo przesłało do zaopiniowania interesowanym czynnikom, w ustawie aptekarskiej do wyrażenia zdania uprawnionym, mianowicie gremium aptekarskiemu, Izbie lekarskiej i gminie. We wszystkich tych reprezentacjach oświadczone się nieprzychylnie, przyczem podniesiono między innymi brak wymogów ustawowych, możliwość znacznego uszczerbku w dochodach aptekarzy i niedogodność dla chorych, należących do Kasy, którzy mieszkają w odległych punktach miasta, byliby narażeni na zwłokę, która nieraz dla nich mogłaby stać się fatalną.

Przyszły marszałek kraju. Jak donosi z pewnego źródła „Dziennik polski“, na wyraźne życzenie marszałka krajowego, hr. Stanisława Badeniego, celem stwierdzenia, że osoba jego nie wchodzi wcale w grę kombinacji co do objęcia stanowiska namiestnika — nominacja jego marszałkiem krajowym na następne sześć lat, która dopiero przed zwołaniem Sejmu miała być ogłoszoną, zostanie w najbliższych dniach cesarzowi przez rząd przedłożona.

Kolej elektryczna miejska kursuje obecnie wedle letniego rozkładu jazdy. Pierwszy wóz wyjeżdża od kawiarni wiedeńskiej na dworzec o godzinie 5:30 rano, we wszystkich innych kierunkach o godzinie 5:45. Regularny ruch ze stacji końcowych, na Łyczakowie, w ul. św. Zofii, ul. 29 Listopada i na dworcu głównym zaczyna się o godzinie 6 rano. Wieczorem ze stacji końcowych odjazd ostatniego wozu o godzinie 11 w nocy. Jeden wóz odchodzi będzie jednak o pół do 12 w nocy do pociągu na dworzec główny.

Biura galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie w Wielki Piątek i Wielką Sobotę będą otwarte dla sron tylko do godziny 12. w południe.

Zawodowi nauczyciele wędrowni. Instytut dla popierania drobnego przemysłu przy ministerstwie handlu w Wiedniu, chcąc zaradzić brakowi zawodowych nauczycieli wędrownych w Galicyi, władających językiem polskim, postanowił urządzić specjalne dla tego celu kursy.

Odbywać się one będą na razie dla zawodów: szewskiego, krawieckiego, ślusarskiego, stolarskiego, ciesielskiego, galwanotechniki, instalacji elektrycznej i wyrobu narzędzi. Prośby o przyjęcie należy wnosić na ręce Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie, która też udzieli szczegółowych informacji.

Najpoczytniejsze pismo ludowe. Wychożąca w Grudziądzu trzy razy tygodniowo „Gazeta grudziądzka“ rozchodzi się w 83.500 egzemplarzach, jest bezwątpienia najpoczytniejszym polskim pismem ludowym.

Z bruku lwowskiego.

Dzień wczorajszy zapisał się znowu dwoma wypadkami samobójstwa.

Pierwsze samobójstwo popełniła Kazimiera Winczura, trzydziestoletnia szwaczka, mieszkająca przy ul. Podzamcze l. 9, powiesiwszy się na biało czarnej krepie na haku obok kuchni, podczas nieobecności w mieszkaniu matki, która wyszła do magła. Samobójstwo było następstwem nieuleczalnej

O połowę taniej, niż wszędzie! Pracownia mechaniczna, Lwów, ul. Sykstuska 26, wykonuje wszelkie roboty mechaniczne pod gwarancją i o połowę taniej, niż wszędzie, a mianowicie: naprawia rowery, maszyny do szycia i do pisania i t. p. Najtańszy skład rowerów i przybory do tychże: Siodełka od 4— do 12— K, Latarki od 5— do 18— K, Karbit w puszkach od 0:40 do 1— K, Dzwonki od 0:80 do 5— K, Trąbki rowerowe od 2— do 15— K, Pompki od 1— do 10— K, Płaszczki od 7— do 16— K, Węże (szlauchy) od 3:50 do 16—, Pedaly od 5— do 10—. Śruby, konusy, klej w tubkach, szczotki do czyszczenia, oliwa, palniki, klucze francuskie i t. p. sprzedaje jak najtaniej.

O liczne zlecenia upraszając, kreślę się z głębokim szacunkim

Leonard Wanke

mechanik

Lwów, ul. Sykstuska l. 26.

Postne zupy

w dużo zakładach duchownych używanej. Fiaszeczki począwszy od 50 h., ponownie napełniane 40 h.

Także i przy napełnianiu żądać wyraźnie przyprawy MAGGI'EGO.

i POTRAWY stają się przesmaczne, gdy doda się do nich wypróbowanej i praktycznej **Maggi'ego przyprawy** do zup z krzyżem w gwieździe

Krzyż w gwieździe

choroby piersiowej, na którą biedna kobieta od dłuższego czasu cierpiała, nie mając nadziei wyjścia z niej, gdyż musiała całymi dniami i nocami pracować ciężko na swe i matki utrzymanie.

Drugie samobójstwo popełnił w nocy N. Salzman, liczący około 20 lat zarobnik dzienny. Skoczył on na dziedziniec z ganku II piętra kamienicy przy placu Strzeleckim l. 2, gdzie w suterrenach mieszkają rodzice jego.

Zabił się na miejscu, strzaskawszy sobie czaszkę na bruku. Do rozpaczliwego kroku popchnęły go niesnaski rodzinne, a mianowicie złe obchodzenie się ojca, nałogowego pijaka, z matką, za którą tak on, jak i reszta rodzeństwa ujmowała się.

Wczoraj przebrała się miarka, gdyż chłopak chcąc przeszkodzić maltretowaniu matki przez ojca, który jak zwykle przyszedł pijany, zagroził mu, że się zabije.

Groźba ta nie poskutkowała, wobec czego chłopak wyszedł z mieszkania i groźbę spełnił. Na wieść o wypadku brat samobójcy chciał również odebrać sobie w ten sam sposób życie. W ostatniej jednakże chwili zdołano go powstrzymać.

Nieznany uczeń gimnazjalny przejechał wczoraj w ul. Gołębiej, ładąc rowerem, sześćdziesięcioletniego Jana Jorkiewicza, którego skaleczył w głowę. Chłopca opatrzyło pogotowie stacyi ratunkowej.

Strejk aktorów. Z Detmold donoszą do pism niemieckich: Członkowie opery tutejszego teatru nadwornego, powzięli na swoim zgromadzeniu uchwałę strejkową. Powodem tego nie były stosunki, panujące w teatrze, ale recenzja krytyczna, jaka o statnią sobotę pojawiła się w tutejszym „Lippische Landeszeitung”. Mianowicie, w teatrze nadwornym dają teraz nową operetkę Wewelera „Der grobe Märker”, która osiągnęła aż cztery przedstawienia. Otóż w recenzji wyraził się krytyk, że nowe dzieło Wewelera wyglądałoby o wiele lepiej gdyby role nie były obsadzone tak bardzo młodzieńkami, początkującymi aktorami. Ta uwaga uczuła się dotkniętą cała trupa — i postanowiła strejkować tak długo, dopóki redakcja „Lippische Landeszeitung” twierdzenia swojego o młodzieńczości delmodskich aktorów nie odwoła.

Tajemnicze morderstwo w Berlinie. Z Berlina donoszą, że lekarzom sądowym powiodło się, po niezmiernych trudnościach, zestawić jako tako z 54 części, ciało półciwartowanego chłopca. Głowę pozszywano tak, że od biedy można rozpoznać rysy jego. Widać też teraz dokładniej ślady uduślenia na skórze szyi; jak się zdaje, użył morderca podwójnego sznura, gdyż jedno werżnięcie w szyi jest głębsze i ostrzejsze, jak drugie. Chłopiec ma typ słowiański. Prawdopodobnie przybył niedawno dopiero do Berlina, albo też przywieziono go tutaj już zamordowanego. Policja kryminalna stara się przedewszystkiem natrafić na ślad pochodzenia chłopca — i wysledzić, skąd pochodzą papiery i płótno, w które ciało było owinięte.

Wypadki wielkopolskie w kinematografie. W Rzymie w trzech tutejszych kinematografach, pokazują obecnie szereg scen z życia w W. Ks. Poznańskim p. t. „I martiri della Polonia”. Widzi się tam rodzinę wieśniaków, wznoszącą kieliszki na cześć polskiej chorągwi, wniesionej podczas obiadu. W czasie tego policja pruska wpada do mieszkania i aresztuje mieszkańców. Dalej widać szkołę wiejską w Poznańskim.

Nauczyciel Niemiec każe chłopcom pisać na tablicy słowa na cześć Niemiec, a kiedy chłopcy nie chcą tego uczynić, bije ich nielitościwie i rozpędza szkołę. Do mieszkania rodziców wpada policja i po bójce aresztuje ich. W końcu muszą opuścić dach rodzinny. Jeden z obrazów przedstawia wóz Drzymały z koczującymi mieszkańcami. Przedstawienie kończy się apoteozą na cześć Polski.

Rewolwa więźniów. Pisma rosyjskie donoszą. Onegdaj wieczorem 11 więźniów politycznych zastrzeliło dwóch dozorców więzienia gubernjalnego i zraniło trzeciego, poczem przez wyłamany w celi otwór wydostali się na dach. Stamtąd rzucili na podwórze bombę, poczem usiłowali po sznurze, sporządzonym z koców więziennych spuścić się na podwórze. Pierwszy więzień, który dostał się na dół, został przez straż zastrzelony. Wówczas więźniowie rzucili drugą bombę o znacznej sile wybuchowej i usiłowali wśród obłoków dymu ujść. Udało im się wydostać na pole; wywiązało się starcie ich ze strażą i policją, przyczem zastrzelono 7 więźniów. Trzej zdołali uciec.

Ułaskawiony oszust. Pisma berlińskie donoszą, że car Mikołaj, mimo protestu ministra sprawiedliwości, ułaskawił b. ministra rolnictwa Hurkę skazanego przez senat za znane oszustwa przy dostawie zboża dla ludności dotkniętej klęską głodową.

Pożar hotelu. W nowo wybudowanym hotelu „Elite” naprzeciw dworca Fryderykowskiego w Berlinie, wybuchł onegdaj rano pożar. Podczas prac ratunkowych zapadły się schody, zbudowane całe z drzewa, i pogrzebały trzech strażaków: Rothego, Loverenza i Hoppego. Dyrektor straży wyteżył wszelkie siły, celem natychmiastowego wydobycia nieszczęśliwych z pod palących się gruzów, lecz gdy ich wydobyto nareszcie, byli wszyscy tylko na pół żywi. Najcięższe rany od popalenia odniósł Loverenz, który też już popołudniu umarł. Około południa podczas prac przy uprzątnięciu zwalisk, uległ jeszcze strażak Bittner ciężkiemu wypadkowi: spadająca belka uderzyła go w głowę, tak, że stan jego jest niebezpieczny.

Górka prezydenta prowadząca pociąg.

(Do ryciny).

Jadący do Nowego Jorku pociągiem linii atlantycko-georgijskiej pasażerowie byli w tych dniach nie mało zdziwieni, ujrawszy przejeżdżający drugim torem, a w przeciwnym kierunku pociąg specjalny, którego lokomotywa prowadzona była przez młodą panią z rozpuszczonymi na wiatr włosami. Tą maszynistką była miss Ethel Roosevelt, druga z rządu córka prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, która wraz z matką zdążyła na Południe. Na jednej ze stacyi wysiadła ona z wozu salonowego i poprosiła prowadzącego lokomotywę maszynistę, aby jej pozwolił prowadzić pociąg. Ten zgodził się na to i prezydentówna w ciągu dwu godzin ujechała 80 kilometrów i przybyła do Atlanty na 6 minut przed oznaczonym w rozkładzie jazdy czasem. Podczas jazdy zerwał wiatr młodej maszynistce z głowy kapelusz wraz z włoską i wogóle toaleta jej mocno w tym czasie poszwankowała.

Ze Lwowa o Lwowie.

(Wielkomiejskość Lwowa. — Typ miasta. — Stolica urzędnicza. — Władze. — Rozwój ostatnich lat. — Lwów nowy i Lwów stary. — Niedoczekanie pomników przeszłości).

Lwowianie lubią powtarzać, że Lwów jest wielkim miastem. Czy jest niem rzeczywiste? Tak i nie, Ludność Lwowa rośnie szybko i nadpełnianinowi sprawia to prawdziwą przyjemność wyczytać od czasu do czasu w swojej gazecie, że właśnie urząd statystyczny obliczył, iż liczba zaludnienia stołecznego miasta Galicyi przekroczyła taką, a taką cyfrę.

Obliczenie ostatnie mówi o 170 tys. Do miana wielkości ta cyfra nie uprawnia przecież i gdybyśmy suchym rachunkiem tylko mieli rozstrzygnąć, za co mianowicie należy Lwów uważać, to przypadłoby mu miejsce wcale skromne, na szarym gdzieś końcu znaczniejszych miast naszego kontynentu.

Ale, na szczęście dla Lwowa sama cyfra o tem jeszcze nie rozstrzyga. Pod uwagę muszą być wzięte także inne czynniki, a wtedy pokaże się może, że jesteśmy przecież czemś więcej, niż europejska mała miasteczka.

Lwów jest stolicą ośmiomilionowego już blisko kraju. Tu zbiegają się administracyjne, gospodarcze, polityczne, a ponieważ także umysłowe arterie, wielkiego organizmu, który sięga od Śląska po Bukowinę, na którego jednym krańcu wchodzi się w sferę panowania języka niemieckiego i zdecydowanie zachodniej kultury, na drugim ociera się już o wschód i o język rumuński. „Stołeczność” ta, chociaż tylko prowincjonalna, chociaż drugiego rzędu, rzuca się w oczy na każdym kroku.

W pałacu „pod kawkami” rezyduje namiestnik cesarski, władający siedemdziesięciu kilku mniejszymi okręgami administracyjnymi, powiatami. Jakby uzupełnienie namiestnictwa, urzęduje autonomiczny Wydział krajowy z marszałkiem samorządu i Sejmu galicyjskiego na czele, w pięknym monumentalnym gmachu, w najbardziej malowniczym i wytwornym punkcie miasta. Potem cały szereg innych władz centralnych: dyrekcja skarbu obejmująca całą Galicyę dyrekcja poczt i telegrafów, rozciągająca władzę swą również na cały kraj przydyum sądu, któremu podlega sądownictwo wschodniej Galicyi i Bukowiny, Rada szkolna krajowa, dyrekcja kolei państwowych, zarząd dóbr państwowych i szereg jeszcze władz pomniejszych. Trzy wreszcie kapituły z trzema arcybiskupami katolickimi: łańcickim, unickim i ormiańskim. Są to centra, które stanowczo odbierają Lwowowi charakter zwykłego prowincyjnego miasta. Dodajmy do tego skupiające się tu i promieniujące na cały kraj, lub na znaczną jego część, szkolnictwo wyższe: uniwersytet, politechnikę, akademię weterynaryjną, pobliską akademię rolniczą.

Lwów niema większego przemysłu. Jako miasto, położone na trakcie wschodnim stracił wiele na dawnym swym handlowym znaczeniu, chociaż część jego zawsze zatrzymał. Ale samo scentralizowanie w nim władz i urzędów krajowych zapewnia mu małą dozę i zamożności, chociaż nietrwałej i ożywienia.

O wiele mniej interesujący od Krakowa jako całość architektoniczna, góruje nad dawną rezydencją Jagiellońską swą nowoczesną elegancją. Nie jest wielkim mia-

poleca na święta wielkanocne: pierniki, elasta, eukry, lody, torty, baranki, konfitury, kawę, herbatę, likiery.

Wszelkie obstalunki przyjmuje i wysyła odwrotną pocztą

Fabryka pierników i cukiernia

Zygmunta Litwińskiego

Lwów, Sienkiewicza 11 (obok hotelu George'a)

Już nadeszły

ostatnie Nowości na suknie, kostyummy i bluzki damskie

Towar doborowy w olbrzymim wyborze do Magazynu.

Geny nadzwyczaj przystępne. Na prowincję próbki franco.

Antoniego Uwiery

we Lwowie, przy ul. Halickiej.

stem, ale ma i coraz więcej nabiera cech wielkomijskich. W gmachach publicznych mało, niestety, zakroju monumentalnego. Winę ponosi tu rząd, który chętnie obdarza nas budynkami o typie szablonowym. Ale rosną, jak na drożdżach, nietylko ulice nowe, lecz całe nowe kwartały miasta, całe dzielnice.

Przybywającego do Lwowa po kilkuletniej niebytności uderza na wstępie wspaniały istotnie, nowy dworzec, dzieło lwowskiego architekta Zacharyewicza. Już szeroka i długa aleja kolejowa, którą zdążamy ku miastu, nastroja na ton wielkomijski. Jeszcze bardziej mówi o rosnącym wielkomijskim charakterze Lwowa jego główny bulwar, ulica Karola Ludwika, ulubione miejsca promenady, mogące iść o lepsze z wielu tego rodzaju ulicami wielkich miast zagranicą, arterya imponująca swą rozległością, poprowadzona na dawnych, zniesionych przed 120 laty wałach „hetmańskich“. Otwiera ją gmach teatru miejskiego lśniący białością, pełen wytwornej prostoty, chociaż nie bez błędów w szczegółach, zamyka kolumna Mickiewiczowska pomysłu Antoniego Popiela, wysoko strzelająca w niebo i panująca nad pięknym placem Maryackim. Tu skupiają się banki, część gmachów publicznych i najwykwintniejsze magazyny. Uderzy przybysza przyjemnie dzielnica will: „Kastelówka“, która rozwinęła się w oryginalną, ożywioną i uroczą całość.

Także ruch uliczny jest zgoła nie małomijski. A jeśli piękna wiosenna lub letnia pogoda zawiedzie nas do jednego z licznych parków lwowskich: do ogrodu miejskiego, nazywanego w potocznej nomenklaturze zawsze jeszcze „jezuickim ogrodem“, do przeszlicznego, romantycznego parku Kilińskiego, do nowozałożonego, pełnego smaku ogrodu na Łyczakowie, na „Strzelnicę“, czy na wyniosły Wysoki Zamek, z którego cieniowych alei roztacza się nieporównany widok na miasto i okolice, to poznamy to, co jest prawdziwą i słuszną chlubą Lwowa i czem ta mała stolica może imponować niejednej wielkiej, prawdziwej. Gdyż mało jest miast któreby wytrzymać mogły porównanie ze Lwowem na punkcie ogrodów i zieleni.

To wszystko jest we Lwowie nowe, jest dziełem ostatnich lat kilkudziesięciu, często nawet kilkunastu lub kilku. Nowość jest jedną z cech, które uderzają we Lwowie. Cecha ta ujmuje mu zapewne wiele wdzięku, ale naodwrot, pod pewnymi względami zapewnia mu fizyognomię miłą i dodatnią.

Jest jednak i Lwów stary, niestety trzeba to powiedzieć ku niezbyt zaszczytnej charakterystyce nadpełnian, niedoceniany i lekcyważony, chociaż bez trudu można się w nim doszukać pomników i zabytków pierwszorzędnej piękności. Jest stara, gotycka jeszcze katedra łacińska, z sąsiadującą z nią śliczną kaplicą Boimów, arcydziełem późnego renesansu, jest również renesansowa, rzadkiej piękności cerkiew wołoska, wzniesiona przez gospodarów, i takież z niemiecką przymieszką kościół Bernardynów z bogato rozwiniętą fasadą, jest interesująca katedra ormiańska, pełna elementów wschodniego budownictwa i szlachetny okaz późnego baroku, katedra gr. k. św. Jerzego, jest kilka ulic dokoła rynku o dobrze zachowanym charakterze XVI. i XVII. wieku, jest wreszcie rynek sam z kilkunastu starymi pałacami, jak „kamienica królewska“ niegdyś Jana III. lub śliczny dom posłów republiki weneckiej, są wreszcie dawne prochownie, arsenały, zbrojownie...

Lwów nowy przysięgnął swym szybkim rozwojem tamten dawny. Istnieją ludzie, żyjący lata całe we Lwowie, którzy niewiedzą poprostu, nie umieją widzieć tego, co została przeszłość. Obojętności tej usiłuje położyć kres nowopowstałe (na wzór krakowskiego). Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa z zasłużonym autorem „Pa-

trycyatu lwowskiego“, Władysławem Łozińskim na czele.

Ch.

To i owo.

Dwa rodzaje ludzi.

Rozwieliło się dzisiaj mniemanie, że praca nie w urzędzie, chociaż tyle się o niej mówi, nie zawsze może się równać z inną pracą, chociażby równie potrzebną i równie wydatną.

U nas zwłaszcza, w Galicyi, gdzie ideałem tak rodziców, jak i dzieci jest urząd i pensya rządowa, praca inna, jak w urzędzie, uważaną bywa za coś niskiego, ponieważ nawet hańbiącego.

Jaskrawy przykład opowiadał mi onegdaj kelner z kawiarni, do której zwykle chodzę „na czarną“.

— Szukałem mieszkania — mówił. — Na ul. Skarbkowskiej zobaczyłem na jednej z kamienic kartkę, że jest mieszkanie wspólne do wynajęcia. Mnie osobnego pokoju nie trzeba, bo od 7 rano do 11 w nocy muszę być w „interesie“, więc poszedłem się zapytać o warunki.

— Dzisiaj nawet wspólne mieszkania są drogie — wtrąciłem.

— Zaraz — mówił dalej. — Wyszła do mnie młoda przystojna, niewiasta. Oświadczyłem jej, że sprowadziłbym się na mieszkanie wspólne, którem, jak sądziłem z kartki, ona rozporządzała. Zaczynamy mówić o warunkach.

— Proszę pana — powiada mi — mamy jeden pokój i kuchnię. Jest nas tylko dwoje, więc chcielibyśmy kogoś wziąć na sublokatora, bo to mieszkanie drogie. Ale nie wiem, czy to panu będzie wygodnem.

— Dlaczego?

— Bo proszę pana sublokator nasz musi być w domu tylko od godziny 10 w nocy do 6 rano. A kiedy indziej nie może.

— Owszem. Ja jestem wolny dopiero o 11 w nocy, a o 6 wychodzę. Ale dlaczego to taki warunek?

Kobiecina spuściła oczy i odparła:

— Mąż mój oświadczył, że tylko wtedy sublokator może być w domu, kiedy i on będzie.

— No, mniejsza o to. A jakaż cena?

— Przepraszam — odparła zakłopotana, czerwieniejąc — a czem pan jest?

— Ja kelnerem.

Podziałało to, jak piorun.

— A, to przepraszam — zaczęła mówić — ale nie mogłabym panu wynająć tego mieszkania. Absolutnie.

— A to czemu?

— Mąż mój jest urzędnikiem i chociaż bardzo pracę ceni, jednak nie mieszkałby nigdy z człowiekiem —

Zamilkła, jakby nie chciała domówić ostatniego słowa.

— Słyszał pan takie historie? — spytał mnie ów kelner. — W domu można być tylko 7 godzin w nocy, bo pan się boi o żonę. Zgodzisz się na to — za mało, bo nie jesteś urzędnikiem. A cóż ja to gorszego, jak inny człowiek?

— No pewnie — odparłem. — A czemuże był ten „urzędnik“, wynajmujący wspólne mieszkanie i nie mogący mieszkać z niższymi od siebie?

— E, panie — rzekł mi na to — żeby to urzędnik. Pisze w jakimś urzędzie...

Jaskrawy przykład, co? O próżności ludzka!

Wiadomości telegraficzne

„Gońca Polskiego“.

Sprawa mianowania namiestnika Galicyi.

Wiedeń. Prezydium Koła polskiego, złożone z pp. dra Głabińskiego, hr. W.

Dzieduszyckiego i Stapińskiego, dalej bawiący w Wiedniu członkowie Komisji parlamentarnej Koła polskiego, odbyli wczoraj po południu kilkogodzinną naradę, której przedmiotem była sprawa obsadzenia posady namiestnika Galicyi. Idzie tu nie tyle o kwestyę osoby, jak o sprecyzowanie życzeń, które są miarodawczemi przy obsadzeniu posady namiestnika. Jak *Poln. Corr.* z rozmów, prowadzonych z bawiącymi tu członkami Koła polskiego dowiedziała się, życzenia, podniesione przez przewodnictwo Koła polskiego, idą w następującym kierunku: Namiestnik ma być mianowany jeszcze przed zebraniem się Izby posłów. Osoba która na tę posadę ma być powołaną, swemi zapatrywaniami politycznemi ma zgadzać się z programem jednego ze stronnictw reprezentowanych w Kole polskiem.

Wiedeń. Z tego co się słyszy z ust wybitnych polityków naszych, wnioskować można, że na razie głównie dwa nazwiska wchodzi w rachubę, w sprawie nominacji namiestnika, a to dr. Bobrzyńskiego i ministra Korytowskiego. Ten ostatni nie zdradza jednak bynajmniej chęci objęcia urzędu namiestnika. Obok nich wymieniają jeszcze nazwisko Agenora hr. Gołuchowskiego. Kandydatura traktowaną jest bardzo poważnie, chociaż także zachodzą wątpliwości, czy hr. Gołuchowski zgodzi się objąć ten urząd. Jak się zdaje, sprawa nominacji rozstrzygniętą zostanie w połowie maja.

Sytuacja polityczna na Węgrzech.

Wiedeń. Potwierdza się z różnych stron, że sytuacja na Węgrzech staje się krytyczną. Kossuth nie może dać cesarzowi gwarancyi, że stronnictwo niezawisłości zawojuje podwyższenie kontyngentu rekruta. W ten sposób powołanie tego stronnictwa do wyłącznych rządów nie poprawiłoby sytuacji.

Katastrofa na rzece.

Praga. Na Wełtawie dwie tratwy, naładowane drzewem, uderzyły na siebie z taką siłą, że się rozbiły. Na tratwach znajdowało się pięć osób. Wszystkie wpadły do wody. Dwie z nich utonęły, trzy zdołano uratować.

Nadesłane.

Biała Czekolada Ppalinowa

dotychczas u nas nie wyrabiana jest do nabycia na wagę i tabliczki, tylko w sklepie Fabryki Cukrów

-Jana Höflingepa-

we Lwowie, przy ulicy Teatralnej 8 (koło kościoła OO. Jezuitów). — Ostrzega się przed lichem naśladownictwem.

Doniesienie.

Mam zaszczyt uwiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż obok znanych z dobroci gatunków herbaty i kawy surowej, zaprowadziłem 3 gatunki doskonałej codziennie wiezo

palonej kawy

w cenie Nr. I. K 1-60, Nr. II. K 2-00, Nr. III. K 2-40 za pół kg., którą najuprzejmiej spróbować proszę.

Z poważaniem

ADOLF SINGER, Lwów, Sykstuska 1.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halery od wyrazu.
Najmiejšie ogłoszenie 40 hal.

Poleca

własnego wyrobu już od 8 zfr. KOŁDKY jedwabne atlasowe, od 6 zł. wełniane, od 2:50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, serniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przebrabianie Magazyn i pracownią pościeli.

Kazimierza Skibińskiego
Lwów, ul. Kopernika 7.

ABONAMENT

na ubrania męskie z najlepszych materij krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie poleca

M. MAREK

Lwów, Sykstuska 29.
Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Wanny, lodownie pokojowe, piece kąpielowe, maszyny do prania Johna poleca:

F. KSIĄŻKIEWICZ.
Lwów, Jagiellońska 18.
Cenniki na żądanie.

Służącego kawalera umiejącego czytać i pisać poszukuje się. Zgłoszenia między godz. 2—3 popołudniu
Lwów, ul. Frydrychów 7 II p.

1 pokolk front. piętrowy (z widokiem na ogrrody) i 1 stancja w parterie — z kuchniami, czyste, ciche pomieszkanie do wynajęcia Kochanowskiego 48.

Pisarz ekonomiczny energiczny, potrzebny zaraz, odpisy świadectw do Zarządu dóbr Iwanówka, p. Trembowla — nieuwzględnione bez odpowiedzi.

Energicznego agenta do zbierania anonsów za stałą płacą poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu
Lwów, ul. Frydrychów I. 7. II. p.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze w prowadzone znajdują dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów I. 7. II. p.

Poszukuje się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy między godz. 2—3 popołudniu. Adres: Lwów, ul. Frydrychów I. 7. II. p.

6 kor. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciagnień (najbliższe już I. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdym ciagnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 it. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciagnieniu I-go kwietnia!!

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Nie kupuję

nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą moje Herbaty z Rączką importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn

Juliusza Grossęgo
w Krakowie, Rynek I. 34.
Pałac Spiski.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu.
Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Sklepik dobrze się rentujący, zaraz do sprzedania przy ul. św. Antoniego I. 11 a.

Pudiel biały rasowy trenowany do sprzedania Ossollńskich I 12.

Kazimierz Giergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 16.
SKŁAD PAPIERU
przyborów do pisania, rysowania i malowania. Towarów galanteryjnych i dzieł sztuki pięknych.

WSZELKIE KUPONY
i WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizji lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Wina węgierskie ciałe i czerwone naturalne w smaku dostarczam w 5 klg. beczułkach (około 4 1/2 litra) franco i tak:

wina z roku 1907 r.	3— kor.
" " 1904 r.	4— "
" " 1900 r.	4:60 "
" " 1895 r.	5:80 "
" " 1890 r.	7— "
" " 1880 r.	9:90 "

Wina lecznicze
Z. ALTNEU
Versatz 29. — Węgry.

PIERWSZY KRAJOWY ZAKŁAD ART. GRAFICZNY
ELEKTRYCZNIE URZĄDZONY
M. HEGEDÜS
LWÓW
UL. KOPERNIKA 8
WYKORZYSTAJĄC
KUSZKI DUKARSKIE
WSZELKIEGO RODZAJU
DLA ILUSTRACJI KSIĄZEK
DZIENNIKÓW CZASOPISM
ANONSÓW CENNIKÓW
ITP.
FOTOCYNOGRAFA
AUTOTYPIA
FOTOGRAFIA
ŚWIATŁODRUK

Zarobek

dla wszystkich zawsze i wszędzie

daje

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do polecenia.

Libat i Spółka

zarejestrowane towarzystwo handlowe

we Lwowie

ul. Kochanowskiego I. 32/4.

Skład najlepszych maszyn i materiałów.

Bezpłatna nauka we Lwowie i na prowincyi.

Żądajcie wyjaśnień.

Baczność!

„Byt“ — zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia kerou 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lud oddalenie.
„Byt“ — Bliższych wiadomości udziela: Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, Koftataja 2.

Pociągi kolejowe

od dnia 1. maja 1907. r.

Ze Lwowa odchodzą do	rano	prz. p.	popoł.	wiecz.	noc
Krakowa ...	3:45	8:25*	2:45*	7:05*	11:00
Rzeszowa ..	—	8:40	6:15	7:20	12:45*
Podwołoczysk ...	6:20	10:45	2:17*	7:00	11:45
Czerniowiec.	6:10	9:20	1:55*	—	10:40
"	—	—	—	5:50	2:51*
Stanisławowa ...	—	—	2:35	—	—
Kołomyi....	—	—	2:26	6:25	11:30
Stryja	7:30	—	2:26	6:25	11:30
Pustomyt...	7:30	—	2:26	6:25	11:30
Sambora ...	6:00	9:05	4:30	—	10:51
Lubienia....	6:00	9:05	2:10†	4:30	10:51
Rawy ruskiej	6:12	11:05	—	7:10	11:35†
Janowa.....	6:58	9:15	1:35†	3:35	6:30
Brzuchowic.	6:12	11:05	2:28	5:45	8:34†
"	9:06†	12:41†	3:45	7:10	11:35†
Zimnej wody	3:45	8:40	4:05	7:20	11:00
Do Lwowa przychodzą z					
Krakowa ...	5:50	8:55*	1:30*	5:25	9:50
"	7:25	9:45	—	8:40*	2:31*
Rzeszowa ..	—	—	1:10	—	—
Podwołoczysk ...	7:20	12:00	2:16*	5:40	10:30
Czerniowiec	8:05	—	2:25*	—	9:00
"	—	—	3:55	—	12:20*
Stanisławowa ...	5:55	—	—	—	—
Kołomyi ...	—	10:05	—	—	—
Stryja	7:29	11:50	3:51	—	10:50
Pustomyt ...	7:29	11:50	3:51	—	10:50
Sambora ...	8:00	10:30	1:55	—	9:20
Lubienia....	8:00	10:30	1:55	9:20	11:50†
Rawy ruskiej	7:10	12:40	4:50	—	—
Janowa.....	8:22	1:15	5:00	9:25	10:10†
Brzuchowic.	7:10	12:40	1:46†	4:50	8:20
"	10:05†	—	3:25	5:30	9:35†
Zimnej wody	5:50	7:25	1:10	5:25	9:50

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursuia tylko w niedziele i święta †.

Torty

w kilkudziesięciu odmianach, jakoteż wszelkie inne ciasta w jak najlepszej jakości

Serniki

poleca cukiernia pierwszorzędna

Władysława Surmaczewskiego, Jagiellońska 15.

Jako specjalność